

*Stanisław Wielgus*

Bp Prof. zw. dr hab.  
KUL w Lublinie

## **TROSKA O WARTOŚCI, Z KTÓRYCH WYROSLA CHRZEŚCIJAŃSKA KULTURA EUROPEJSKA - ZADANIEM WSPÓŁCZESNEGO UCZONEGO**

Truizmem byłoby szczegółowe rozprawianie na temat znaczenia wyznawanej przez Europejczyków wiary chrześcijańskiej, w zaistnieniu i wszechstronnym rozwoju tego fenomenu, jakim jest cywilizacja europejska, a w niej szkoły i uniwersytety. Można łatwo dowieść, że znaczenie to było olbrzymie.

W dzisiejszych czasach, w dobie rozpowszechniającej się obecnie tzw. teologii pluralistycznej, której zwolennicy uważają, że każda religia jest tyle samo warta, ponieważ żadna z nich nie jest sprawą obiektywnej prawdy, lecz sprawą subiektywnego uczucia i swojego rodzaju estetycznego smaku, w tych czasach nie można nie wspomnieć o historycznych doświadczeniach minionego dwudziestego wieku, w którym okazało się, na przykładzie okrutnych zbrodni hitlerowskiego i komunistycznego totalitaryzmu, jaki los przypadł ludziom podporządkowanym władzy odrzucającej Boga, Jego przykazania i całą chrześcijańską religię.

Owe totalitaryzmy nie wzięły się znikąd. Miały one swoje ideowe źródło w ateistycznych filozofiach, redukujących całą rzeczywistość do samej tylko materii, a człowiek do jednego ze zwierząt, nie różniącego się istotnie od innych. Miały swoje źródło w poglądach rozpowszechnianych często przez ludzi pretendujących do miana prawdziwych, ponieważ – jak sami głosili – wyzwolonych spod wpływu religii chrześcijańskiej, humanistów. Niektórzy z nich byli profesorami europejskich uniwersytetów i brali aktywny udział w eliminowaniu z życia uniwersyteckiego i z życia studiującej młodzieży, chrześcijańskiej wizji rzeczywistości oraz chrześcijańskiej moralności, pod tym, ciągle powtarzanym pretekstem, że są one nie do pogodzenia z tzw. naukowym światopoglądem.

Wymienione totalitaryzmy, zamiast obiecywanego raj, przyniosły narodom bardzo wiele zła. Tak dzieje się zawsze, kiedy człowiek odrzuca Boga i sam sadowi się na Jego tronie, aby decydować o tym, co złe, a co dobre, co prawdziwe, a co fałszywe. Tymczasem fundamentem ludzkiej nadziei i ludzkiego szczęścia może być tylko Bóg, prawdziwy Bóg, nie zaś Jego namiastki. Nie bez powodu pierwsze, wprowadzające do całego Dekalogu, przykazanie, brzmi: „Nie będziesz miał żadnych innych bogów poza Mną”. Każdy, kto zamienia prawdziwego Boga na jakiegokolwiek idole czy bóstwa, i ich władzy poddaje swój los, błądzi i przegrywa. Kończy na braku sensu w swoim życiu, a

często na rozpacz. Bóstwa, którym człowiek ulegał i ulega, mogą być różne. Takim bóstwem, zastępującym Pana Boga, może być fałszywa ideologia, pieniądz, władza, próżna sława, alkohol, narkotyk czy coś innego.

Od ponad dwóch tysięcy lat Pismo Święte przestrzega ludzi przed bałwochwalstwem, zarówno tym dawnym – prymitywnym, jak również i tym współczesnym, wyrażanym. Różnią się one nieistotnie. W gruncie rzeczy bowiem Izraelita, modlący się do ulanego ze złota cielca, niewiele różni się od współczesnego bałwochwalcy, dla którego jedynym bogiem jest pieniądz, jedyną świątynią bank, a jedyną liturgią niedzielną zakupy w supermarkecie.

Bałwochwalstwo dziś jest jednak pewnie o wiele bardziej niebezpieczne niż przed wiekami, ponieważ możliwości techniczne negatywnego społecznego oddziaływania współczesnego bałwochwalcy są nieporównanie większe niż bałwochwalcy sprzed wieków.

Nawet ludzie uważający się za dobrych chrześcijan, żyjący w naszej konsumpcyjnej epoce, w której najważniejszą wartością jest egoistyczne zaspakajanie wszelkich potrzeb, żądz i zachcianek, bez liczenia się z *Dekalogiem*; bez liczenia się z drugim człowiekiem i z dobrem wspólnym – nawet oni ulegają niekiedy duchowi czasu. I to konsumpcyjne traktowanie świata, w którym nie ma miejsca ani na cierpienie, ani na ofiarę dla innych, ani na wyrzeczenie się czegokolwiek, jednym słowem na jakikolwiek krzyż – przenoszą na wyznawaną przez siebie wiarę. Traktują ją w konsekwencji jak jeszcze jedno z dóbr konsumpcyjnych, które ma pełnić różne funkcje terapeutyczne, i które wreszcie ma dostarczać określonych przeżyć estetycznych czy nawet mistycznych, ale bynajmniej nie może niczego wymagać, żadnej ofiary i żadnego wyrzeczenia. Religia i Kościół są bowiem – przy takim podejściu – po to tylko, aby zaspakajały ludzkie konsumpcyjne potrzeby. Co więcej, Bóg jest po to, aby je zaspakajał. To nie ja mam służyć Bogu, powiada niejeden współczesny człowiek, ale to Bóg ma służyć mnie. W konsekwencji rodzi się podejście wybiórcze do prawd i do zasad moralnych religii chrześcijańskiej. Wybiera się spośród nich takie, które są akurat przydatne. Inne prawdy i zasady moralności chrześcijańskiej, zwłaszcza przypominające o odpowiedzialności przed Bogiem, wymagające samodyscypliny, rezygnacji, ofiary, umiarkowania, umartwienia, wierności, poszanowania drugiego człowieka i jego szczęścia – te zasady są zdecydowanie odrzucane, jako hamujące wolność, którą tak często utożsamia się z anarchią moralną, ponieważ jest pojmowana jako wolność do wszystkiego i od wszystkiego, bez liczenia się z czymkolwiek i z kimkolwiek.

Dlatego prośba Apostołów z dzisiejszej Ewangelii, skierowana do Chrystusa: „Przymnóż nam wiary”, jest dziś właśnie, dla współczesnego człowieka, uwikłanego w spiralę konsumpcyjnej i degradującej konkurencji – oferowania i zaspakajania animalnych żądz, bardzo aktualna. Bardzo aktualna dla współczesnych ludzi, mniej może niż kiedyś dotkniętych świadomym i deklarowanym ateizmem, który jako taki jest czymś rzadkim i strasznym, ale raczej agnostycyzmem, wyrażającym się w pełnej sceptycyzmu postawie wobec fundamentalnych prawd wiary, takich jak istnienie Boga i nieśmiertelność duszy ludzkiej.

Dlatego my również, żyjący tu i teraz, ulegający nierzadko także pokusie agnostycyzmu, powinniśmy wołać do Chrystusa: Panie przymnóż nam wiary, ponieważ jest słaba i chwiejna. Umocnij tę wiarę, którą posiadamy. Naucz nas żyć Twoją wiarą. Naucz nas wyciągać życiowe konsekwencje z ewangelicznych zasad, które są przecież naszymi zasadami, ponieważ leżą u podstaw naszej kultury i naszej całej cywilizacji.

Autentyczny człowiek uniwersytetu, zarówno profesor jak i student, na serio traktujący swoje życiowe powołanie, jakim jest odkrywanie prawdy, przyswajanie jej sobie i dzielenie się nią z innymi, nie może być człowiekiem o światopoglądzie konsumpcyjnym, prowadzącym się do swoistego *credo*, które brzmi: Robię tylko to, co chcę, co mi się podoba, co dostarcza mi przyjemności i intensywnych przeżyć.

Autentyczny człowiek uniwersytetu, jeśli chce nim pozostać, jeśli chce coś wartościowego osiągnąć, zmuszony jest do trudu, do samozaparcia, do męki twórczej, do ofiarowania całego swojego życia nauce. Nauka jest panią bardzo wymagającą, zazdrośną o czas, jaki jej powinien być poświęcony. Jest panią domagającą się wielkiej wierności i poświęcenia. Nie toleruje konkurencji w postaci niekończących się rozrywek, uwikłania w nałogi, wielkiego zaangażowania się w inne rodzaje działalności itd. Między bajki należy włożyć wszelkie opowieści o młodych czy starych geniuszach, którzy bez pracy osiągają wielkie sukcesy naukowe i uzyskują Nobla. Takich geniuszów można wprawdzie spotkać w niezliczonych, żenujących wprost swoją naiwnością, filmach i powieściach, ale nie w życiu. O sukcesie w nauce decyduje coś innego, a mianowicie ciężka, żmudna, poprawna metodologicznie i systematyczna praca, połączona z entuzjazmem i wielkim uporem.

Tak więc autentyczny człowiek uniwersytetu, wiedzący z własnego doświadczenia, jakich ofiar domaga się nauka, zawsze będzie lepiej rozumiał prawdę słów Chrystusa o konieczności wyrzekania się samego siebie, niż ktokolwiek inny.

Profesor i student, którego rzemiosłem jest myślenie, doceni także lepiej niż ktokolwiek inny, wielką wartość dla nich i dla każdego innego człowieka, wiary religijnej.

Jak to pięknie ujął Ojciec Święty w encyklice *Fides et ratio*, wiedza i chrześcijańska wiara religijna nigdy nie były i nie są ze sobą sprzeczne. Nawet ludzie odlegli od Kościoła, przyglądając się współczesnym społeczeństwom, które popadły w niewiarygodny wprost irracjonalizm, które pławią się w astrologii, w magii i które dają się uwodzić najróżniejszym, najbardziej absurdalnym sektom, importowanym z różnych stron świata, albo po prostu wymyślonym przez różnych spryciarzy dla zysku – nawet oni bardzo mocno podkreślają fakt, że religia katolicka broniła skutecznie przez minione dwa tysiąclecia ludzki rozum przed irracjonalizmem i przed degradacją. Przez dwa minione tysiąclecia wspierała naukę. To przecież Kościół katolicki już w V i VI wieku stworzył w chrześcijańskich krajach szkolnictwo powszechne. To Kościół stworzył uniwersytety, które na początku swego istnienia były instytucjami kanonistycznymi, kościelnymi, utrzymywanymi przez Kościół, a mimo to cieszącymi się wielką, jak na owe czasy, wolnością w nauczaniu i w podejmowaniu badań naukowych. Wolnością, z którą wiązała się odpowiedzialność za odkrytą prawdę i za jej rozpowszechnienie. Pierwsze uniwersytety zakładano przede wszystkim po to, aby być bliżej prawdy. Tej

ludzkiej i tej boskiej, która jest przecież jedną i tą samą prawdą. I to nie średniowieczny Kościół katolicki podporządkowywał sobie uniwersytety dla własnych celów. Zrobiono to później. Próby podporządkowania sobie uniwersytetów i wrzęgnięcia ich w służbę różnych utylitarnych, pozanaukowych celów, podejmowali później inni, nie Kościół katolicki. Proces dechrystianizowania uniwersytetów, wyrzucania z nich chrześcijańskiej wizji rzeczywistości, albo spychania problematyki teologicznej i moralności chrześcijańskiej na margines życia akademickiego, rozpoczęto już w okresie renesansu. Nasilił się on pod wpływem ateistycznych ideologii w okresie oświecenia i w wieku XIX, a swoje apogeum miał w XX wieku. Ukształtował się wówczas typ uniwersytetu, który został silnie zideologizowany. Starsi pamiętają bardzo dobrze, że uniwersytety, w niektórych zwłaszcza krajach, zostały poddane, szczególnie w zakresie nauk humanistycznych, silnej indoktrynacji, i miały, według zamierzeń ówczesnych, sprawujących niepodzielną władzę ideologów, stać się czymś w rodzaju intelektualnych ośrodków kultu ateizmu. To, że polskie uniwersytety nie dały się przekształcić w takie ośrodki, choć prawie w każdej uczelni byli ludzie pracujący nad tym usilnie, zawdzięczać należy, mężnej postawie większości naszych uczonych, wiernych tym wartościom, na których zbudowana została kultura europejska; którzy to uczeni, mimo rozlicznych trudności, realizowali zgodnie ze swoim sumieniem te cele, dla których przed wiekami założono uniwersytety, a mianowicie: odkrywać wolną od ideologii prawdę i dzielić się nią z innymi.

Chrześcijanina, zwłaszcza zajmującego się nauką, interesuje pytanie: Jaki jest obecnie stosunek pomiędzy nauką a religią chrześcijańską. Wydaje się, że tak jak przez całe wieki, również dziś, zmierzają one w tym samym kierunku i mogą wspierać się w swojej pracy. Mogą i powinny się też uzupełniać. Przedmiot i zakres zainteresowań religii chrześcijańskiej oraz nauki nie pokrywają się ze sobą, ale też nie pozostają w konflikcie. Jest rzeczą oczywistą, że uczone, zwłaszcza przedstawiciel nauk przyrodniczych, podejmuje badania nad ustawicznie zmieniającą się przyrodą. Coraz szybciej i coraz dynamiczniej rozwijające się nauki przyrodnicze, lawinowo mnożące się nowe i fascynujące odkrycia, szybko i ciągle następująca deaktualizacja wielu dotychczasowych naukowych hipotez i rodzenie się nowych, wszystko to sprawia, że obraz świata współczesnej nauki ulega ciągłym zmianom i przekształceniom. Religia natomiast dotyczy spraw wiecznych, ponadczasowych i niezmiennych, dotyczy bowiem rzeczywistości Bożej. Stąd obraz nadprzyrodzonej rzeczywistości, coraz pełniej i wszechstronnie odkrywanej przez coraz to nowe pokolenia teologów, jest niezmienny i różni się od obrazu wytwarzanego przez przyrodoznawstwo. Niektórzy mają problemy z pogodzeniem tych dwóch obrazów. Próbuje w związku z tym regułę zmienności, obowiązującą w świecie materialnym, w ludzkim organizmie i w ludzkim społeczeństwie – przenosić na sprawy duchowe. Uważają, że tak jak przyroda i doczesne ludzkie życia są zmienne, tak samo zmienne być powinny zasady moralne i prawdy wiary. Jest to nieporozumienie. Człowiek żyje na przecięciu świata ducha i świata materii. Należy do nich obydwóch i oprócz elementu zmiennego, ma w sobie element wieczny, niezmienny, do którego odnoszą się niezmiennie prawdy wiary i Boże przykazania.

Nauka może wierze chrześcijańskiej wyświadczyć wiele dobrego. Może zarządzać złu i sprzyjać rozwojowi dobra, jeśli nie zostanie wykorzystana do egoistycznych celów tych sił i osób, które mają na myśli tylko zysk i władzę nad innymi. Ale także nauka potrzebuje wiary jako fundamentu. Bezinteresowne szukanie prawdy i przekazywanie jej innym bez fundamentu obiektywnego dobra, obiektywnej prawdy i przykazania miłości bliźniego, jest w najlepszym razie czymś bezużytecznym.

Mówi się ciągle o wielkim kryzysie, w jaki popadły różne szkoły wyższe we współczesnym świecie. Liczne spośród nich uczą co najwyżej określonego zawodu, ale nie myślenia. Dają wykszolenie, ale nie uczą postaw i zachowań moralnych. Umożliwiają poruszanie się wśród finansów i ofert pracy, ale nie wskazują młodemu człowiekowi sensu życia.

Ten kryzys wielu uniwersytetów i innych szkół wyższych, jest konsekwencją etycznego kryzysu współczesnego człowieka, w tym także niekiedy kryzysu przeżywanego przez niejednego profesora uniwersytetu i uczonego, który zatracił poczucie różnicy między dobrem i złem moralnym, który zatracił sumienie i który uwierzył w kłamstwo, że człowiek nie potrzebuje Boga, ponieważ sam siebie może zbawić.

Refleksja nad stanem religijnym i moralnym inteligencji polskiej, w tym zwłaszcza środowisk uczelnianych, jest szczególnie ważna dziś, gdy Polska staje u wrót Unii Europejskiej.

Polska historia i kultura tkwi swoimi korzeniami w chrześcijańskiej kulturze zachodniej i do niej z ducha należy. Tam jest jej miejsce.

Wspólnotę Europejską tworzone w oparciu o wartości chrześcijańskie, głęboko duchowe, ewangeliczne – które miały pojednać po straszliwej wojnie dotychczasowych wrogów. Bez żadnej wątpliwości najgłębszą zjednoczeniową tkanką była chrześcijańska dusza Europy. Korzyści ekonomiczne zjednoczenia traktowano poważnie, ale jako konsekwencję przyjaznej współpracy pojednanych duchowo narodów, które potrafiły sobie wzajemnie wybaczyć wyrządzone zło.

Obecnie myśli się tylko o korzyściach ekonomicznych zjednoczenia. Wspólnota budowana tylko w oparciu o pieniądź jest bardzo nietrwała. Potrzebujemy głębszych więzi. Musimy ratować zagrożoną chrześcijańską duszę Europy. O tym dziś mówi tylko papież i Kościół katolicki. Ale obowiązek ratowania tej duszy spoczywa na każdym, komu zależy na budowaniu lepszego, uczciwszego, bezpieczniejszego i życzliwszego człowiekowi świata.

Takiego świata nie da się zbudować bez Boga, bez Dekalogu i bez Ewangelii, która jako najważniejsze głosi przykazanie miłości.

Świadomość tej prawdy nie powinna być obca zwłaszcza współczesnemu człowiekowi uniwersytetu, ciągle jeszcze cieszącemu się największym autorytetem społecznym i kształtującemu oblicze młodej inteligencji polskiej, która współtworzyć będzie Europę XXI wieku.

Spółczeństwa zachodnie pozostają pod dominującym wpływem relatywizmu moralnego rozpowszechnianego przez postmodernizm, który twierdzi, iż nie ma prawdy obiektywnej, ani dobra obiektywnego. Pod takim wpływem jest też Europa, do której

będziemy wchodzić. Czy są szanse na uratowanie jej chrześcijańskiej, wiernej Bogu duszy. Z pewnością tak, o ile chrześcijanie, którzy w niej są, i którzy do niej wejdą będą żyli wiarą. Jak mówi arcybiskup Sydney – George Pelle – historia wykazała, że tajemnica i siła chrześcijaństwa leży nie tyle w obecności religii w wielkich instytucjach, lecz przede wszystkim w indywidualnej wierze i poświęceniu wiernych. Wartości religijnych będzie w Unii Europejskiej jedynie tyle, ile wprowadzą do niej sami chrześcijanie, to znaczy my, zwłaszcza my ludzie uniwersytetu<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Przedruk z S. Wielgus, *Na Skale budujemy nasz świat*, Płock 2002.